Cena 50.000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 2. Kraków, dnia 6. stycznia 1924. Rok XII.



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska".

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 500.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 20 fr. W Danii na cały rok 10 koron	Tygodnik ilustrowany poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm. Kraków, św. Filipa L. 17 Ogłoszenia za jeden wiersz milimetr. 20 000 Mp. w tekście 25.000 Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.288.

Porachunek.

Skończył się rok piąty, jak wolą Wszechmogącego Boga Polska odzyskała wolność, prawo rządzenia się i życia swojem własnem życiem. Smutno to jednak bardzo powiedzieć sobie, że po tylu i tak wielkich ofiarach, jakie dla ugruntowania tej wolności ponieśliśmy. Polska dzisiaj, kiedy jest wolna, w dużo gorszem jest położeniu, jak wtedy, kiedy była w niewoli.

Bo wtedy gnębił nas tylko wróg obcy nam krwią, obcy mową, obcy wiarą, który brutalną, fizyczną siłą wydzierał nam wiarę, życie i mienie; jednej tylko nie mógł dokonać rzeczy. Nie mógł rozdzielić i zatruć ducha narodu. To serce narodowe jednakiem, wspólnem biło tętnem we wszystkich trzech zaborach. Każdy cios w jednym z tych zaborów wymierzony bolesnym odbijał się echem w drugich. Każde nowe cierpienie, czy nowa ofiara łączyły nas tylko ściślej ze sobą, przeciskał się ten ból przez graniczne bagnety, przez wszystkie zbudowane między nami przeszkody i stawał się pobudką tem gorętszej miłości umęczonej Ojczyzny, stawał się wspólną modlitwą krwawą i błagalną, którą miljony polskich ust od Wisły do Niemna zanosiły do Boga.

A dziś, dziś wiarę zabierają nam nasi właśni bracia, szerząc Kościół narodowy, bezczeszcząc Kościół i kapłanów, psując naszą młodzież, ucząc ją bluźnierstwa i rozpusty.

Nasze mienie zabierają żydowscy i nieżydowscy spekulanci polscy, cała Polska idzie na łup rozmaitych politycznych i niepolitycznych bandytów, których majątki z dnia na dzień rosną w miljardy, a prawdziwa bieda tembardziej gorzka, że z własnej pochodząca winy, panoszy się coraz bardziej po wiejskich chatach, mieszkaniach robotniczych i wśród inteligencji. I stało się wreszcie to, czego ten obcy wróg dokonać nie mógł, rozdarła nas już nie na trzy zabory, ale w strzępy nienawiść, przeżarła cały organizm aż do serca i wreszcie zbroczyła polską krwią polskie ręce. Zbrodnia następuje po zbrodniach.

Rok temu ginie Polak na najwyższe w Rzeczypospolitej wyniesiony dostojeństwa, Polak niewinny, który rzucił wszystko, by według swojej dobrej wiary służyć Ojczyźnie, ginie z ręki Polaka dlatego tylko, że wyniosła go na to stanowisko lewica *).

*) Nie chcąc by fałszywie były moje słowa zrozumiane zaznaczam, że morderstwo Narutowicza, jakkowiek było wypływem ogólnego nastroju, było zbrodnią jednostki a nie jakiejkolwiek partji.

Rok temu — dzisiaj giną bohaterscy obrońcy Ojczyzny, giną niewinni synowie ludu. I jak giną! Od skrytobójczej kuli, rżnięci nożami, zdeptani, polscy żołnierze przez polskich robotników. Dlaczego? bo posłała ich tam spełnić swój obowiązek — prawica.

Jakkolwiek zupełnie innego typu były te zbrodnie, zupełnie innej intencji, czyż niema jednak krwawej nici, która obie te zbrodnie ze sobą łączy?

Niestety jest, a tą nicią to rozszalała nienawiść, z gruntu zły system walk politycznych i deprawacja polityczna, wydająca jako owoc albo mordercze obłędy. albo mordercze zezwierzęcenie.

Nie chciała z pewnością ani prawica ani lewica tej krwi, a jednak ta krew popłynęła, bo popłynąć musiała naturalną i nieubłaganą konsekwencją tego, co się u nas dotychczas działo. Mnie te zbrodnie nie zdziwiły, widziałem je dawno wypisane na twarzach ziejących do siebie nienawiścią, na rozmaitych po kraju całym zebraniach i — w Sejmie, słyszałem je w tych krwawych pogróżkach, wypowiadanych przez tłumy i przez przedstawicieli i wybrańców narodu.

Ze zgrozą musiały się chyba w chwili spełniania tych zbrodni wstrząsnąć prochy starych Jagiellonów i Sobieskich, zamrzeć musiało po raz drugi serce Mickiewiczów i Krasińskich, a stary Zygmunt na Wawelu zakołysał się i oniemiał; po raz pierwszy nie mógł ze swego spiżowego serca dobyć głosu, bo brzmiał on zawsze dotychczas tylko echem wielkich czynów, albo echem wielkiego cierpienia, ale nigdy echem wielkiej hańby.

O, tej krwi serdecznej, tej polskiej gorącej krwi żadna nie zmyje woda, te krwawe plamy świecić będą długo smutnem godłem, pod jakiem odrodzona Polska idzie. Dokąd nas ta droga zaprowadzi? Albo do walk bratobójczych, do anarchji i wreszcie niewoli, albo — do poprawy.

Ale czy potrafimy do tej poprawy dojść tymi środkami, których do tego czasu używaliśmy? Chyba to, co się stało teraz, to, co się przez pięć lat u nas dzieje, zmyło nam zupełnie bielmo z oczu i wskazuje, że to niemożliwe.

Trzy są przyczyny, w których to zło tkwi.

Pierwsze jest to, że organizacja sił w narodzie szła pod hasłem klasowym i partyjnym, z jednej strony lud, z drugiej inteligencja, tu stronnictwa ludowe, tam pańskie. Czy to można naród krajać tak na kawałki, żeby każdy taki kawałek sam dla siebie, albo kosztem drugiego żył? Nie można, muszą wszyscy współpracować i pomagać sobie nawzajem, żeby ten organizm państwowy mógł w całości żyć. Tak, jak np. we fabryce musi być inżynier, co potrafi maszynę zbudować, muszą być urzędnicy, co potrafią wszystko obliczyć, muszą być i robotnicy, którzy to, co tamci wymyślą, swoimi rękami muszą zrobić i jedni bez drugich obejść się nie mogą, tak samo i w państwie współpracować muszą razem ci, co głową i co rękami pracują.

Druga przyczyna złego jest w tem, że za mało, albo wcale nie zwracano w stronnictwach politycznych uwagi, jakim kto jest, co on wart, byleby tylko do pewnej warstwy należał i byleby umiał pociągać drugich za sobą. I cóż się potem dzieje? Weźmy choćby najświeższy przykład stronnictwa P. S. L. Na ile ono już rozpadło się części, a kto go rozbił, czy jacy może panowie, nie, sami się rozbijają, bo się pogodzić nie mogą, a pogodzić się nie mogą, bo jeden chce dobrze całej Ojczyźnie, drugi dobra tylko swojej partji. trzeci swojego tylko interesu. Więc rozlatują się na wszyst-

Z opowiadań Karola Szajnochy.

Uderz pasterza, a rozproszą się owce.

Te słowa Chrystusa przypominają się, kiedy się zastanawiamy nad następstwami upadku Stolicy Apostolskiej w XIV wieku. Uderzono pasterza, bo upokorzono papieży, który musieli przebywać w niewoli awinjońskiej — i rozproszyły się owce, bo rozprzęgł się cały ówczesny świat, duchowny i świecki.

Upadł naprzód świat duchowny. Najlepszym tego dowodem jest spór, jaki toczy jeden zakon ze stolicą Piotrową. Zakonem tym byli Krzyżacy, tak dobrze znani każdemu Polakowi. Krzyżacy sprzeniewierzyli się swemu wysokiemu posłannictwu i zamiast nawracać pogan, rozpoczęli srogą walkę z chrześcijańską Polską. Łokietek miał dosyć kłopotu z nimi. Polska skarżyła ich w Rzymie, nasi profesorzy w uniwersytecie Jagiellońskim, tędzy prawnicy, dzielnie bronili sprawy przed oczyma papieża i odkryli obłudę upadłego Zakonu. Skończyło się na tem, że papież zagroził Krzyżakom klątwą, a nawet klątwę na nich rzucił, mimo to jednak oni nie ustąpili — przycichli tylko na chwilę.

Rozprzężenie w świecie duchownym objawia się także w formie licznych sekt i herezyj, jakie powstają w tym czasie. Najgroźniejsze były dwie sekty. Jedną tworzą t. zw. „Braciszkowie" (nazywani także z włoska: Fratricelli). Znosili oni wszelką własność prywatną, nie uznawali małżeństw, założyli pod swoim wodzem Dulcynem „osadę bratniej miłości" w górach sabaudzkich, gdzie ich atoli po srogiem oblężeniu przez wojsko rozprószono, a Dulcyna żywcem obcęgami w kawałki rozszarpano. Drugą sektę tworzyli t. zw. „Biczownicy", którzy szerzyli się najwięcej we Francji i w Niemczech. Pod wpływem ich haseł pokutniczch rozpoczęły się wędrówki całemi procesjami po Europie. Całe osady, całe wsi, nieraz całe miasta wychodziły w pokutniczej procesji do innych miast i nawet krajów. Tysiące pokutników, bez różnicy płci i stanu, ubodzy i majętni, żebracy i rycerze, nawet możne damy, oznaczywszy się czerwonymi krzyżami. z zakrytą głową, obnażeni aż po biodra, przeciągali z kraju do kraju, z miasta do miasta, nie bawiąc nigdzie dłużej nad dobę, śpiewając w różnych naraz językach jakieś dziwaczne pieśni i biczując się dwa razy na dzień dyscyplinami o zaostrzonych kolcach żelaznych. „Ale ponieważ się pokazało — mówi historyk Długosz — iż wspomniana sekta w niektóre grube błędy się wikła, ile że ci biczownicy nawzajem z ogromnych występków się spowiadają i rozgrzeszają, a oraz i mocne podejrzenie o różne cielesne sprosności na nich padło, przeto zostali oni wyrokiem papieskim potępieni i wyginęli".

Takie było rozprzężenie w świecie duchownym. w świecie wiary. Takie samo rozprzężenie nastąpiło w świecie świeckim, w cesarstwie, w państwach, w stosunkach między książętami. Mówiliśmy już poprzednio

kie strony, rozlatują się ciągle i wszystkie inne stronnictwa, rozlatuje się i cały Sejm.

Trzecia wreszcie przyczyna złego jest ta, że organizują się stronnictwa i zjednywują sobie członków, ale jaką drogą? Czy swoją własną pracą dla dobra Ojczyzny, a choćby tylko dla swoich członków? Bardzo mało. Głównie cała robota organizacyjna stronnictw polega na wykazywaniu grzechów drugich stronnictw i rozniecaniu do nich pogardy i nienawiści i czy tam przytem obrzuci się błotem i zniesławi najuczciwszych i najpożyteczniejszych ludzi, tylko dlatego, że do innego stronnictwa należą, mniejsza o to, byleby tylko własne stronnictwo i właśni ludzie, choćby nawet dużo mniej warci, wyszli górą. Skutkiem takiego systemu, jak przychodzą wybory stronnictwa prócz kłótni między sobą żadnym prawie pochwalić się nie mogą rezultatem, nie mają za sobą żadnych zasług, a że chcą swoich kandydatów przeprowadzić, więc potrzeba im dużo pieniędzy, żeby kupić sobie agitatorów, a przez nich wyborców, cała agitacja obraca się koło tego, że zwala się winy i wszystko, co się złego stało, na drugich i obiecuje się dużo, strasznie dużo na przyszłość; ale tej przyszłości szczęśliwej jeszcze się dotąd nikt nie doczekał.

Jakie wybory, taki Sejm, wszystkie po całym kraju rozpętane nienawiści i namiętności tam się przenoszą, zdawałoby się, że w tym Sejmie dwie wrogie sobie narodowości, dwa wrogie sobie wojska obozem stanęły: prawica i lewica. Przyjedzie do stolicy z głębi kraju obywatel, żądny zobaczyć najwyższe przedstawicielstwo narodu przy pracy i widzi te dwa ugrupowania. Pyta się więc lewicy, co to za jedni ci z prawicy? To mordercy, zdrajcy, złodzieje — brzmi odpowiedź. Idzie na drugą stronę, pyta się, co to za jedni ci z lewicy i znów tę samą dostaje odpowiedź: to mordercy, zdrajcy, złodzieje.

I Ty wysoki Sejmie chcesz w takiem o sobie mniemaniu rządzić Polską i dobrze rządzić? Widzimy tych rządów skutki, bo jeszcze żaden rząd przez tych pięć lat nie mógł do końca swego programu przeprowadzić, każdy w pół drogi się przewrócił. Czy to się nazywa parlamentarne rządy? Jak długo ma naród polski patrzeć na te coraz bardziej wzrastające moralne i materjalne rozprężenie, czy mamy obojętnie nadal patrzeć jak brat bratu bezkarnie życie odbiera, jak biedacy ostatnią koszulę i buty zdzierają, bo nie mają za co nowych sobie kupić? My chcemy i musimy stworzyć porządek, ale jedną tylko drogą dojść do tej naprawy możemy, a drogą tą jest skupianie wszystkich sił narodu, ale nie pod hasłem klasowym ani pod hasłem partyjnym, ale pod hasłem katolickim t. zn. skupiać się mają ludzie bez względu na warstwę społeczną, do której należą, bez wzgędu na przekonania polityczne, skupiać się mają ci wszyscy ludzie, którzy się czują i są prawdziwie dobrymi katolikami, bo ci co prawdziwymi i czynnymi są religji katolickiej wyznawcami, czy to będzie chłop, czy pan, czy ksiądz, ci ludzie mający Chrystusa na ustach i w sercu z pewnością jedną pójdą drogą, z pewnością krzywdy sobie nie zrobią, ale w każdej potrzebie staną ręka w rękę. Tacy ludzie, łączący się ze sobą w wielkiej, ponad stronnictwami idei katolickiej, choćby do rozmaitych stronnictw należeli, wniosą tam tego ducha wzajemnego zaufania i miłości, a większość wtedy łatwą będzie rzeczą do zrobienia i utrzymania, bo nie polegać będzie na targach naszą skórą, przy których się zawsze kłócą, ale na wspólnej i drogiej wszystkim myśli służenia Bogu i Ojczyźnie. Tacy ludzie wyłonią ze siebie rząd

---

o okrutnych morderstwach i trucicielstwie, jakie się wtedy rozpętało nawet między panującymi. Dziś trzeba przypatrzeć się innej stronie rozprzężenia wśród świeckich. Kiedy Fratricelli i Biczownicy puszczają wodzę rozuzdanemu umysłowi i wybujałej wyobraźni pobożnej, stan polityczny, rycerski, jako stan ziemskich, światowych dążeń, puszcza wodze zarówno wszelkim zmysłowym namiętnościom, rozpuście, jako też i nienasyconej chciwości. Stąd panujący książęta fałszują monetę i handlują poddanym ludem, a rycerstwo rozbija po gościńcach i rabuje kupców, chwyta przejeżdżających podróżnych i każe się im potem drogo okupywać. Trudno sobie wystawić, do jak niepojętego dziś stopnia rozpowszechniły się te rozboje i zasadzki. Sami nawet królowie przytrzymywali się i chwytali nawzajem. Jednego razu wyjechał okrętem na morze Adrjatyckie margrabia morawski, a późniejszy cesarz Karol IV. Okręt płynął opodal Wenecji, która wtenczas była samoistną republiką i wielką morską potęgą. Margrabia myślał, że nie potrzebuje się niczego obawiać, ponieważ był z Wenecją zaprzyjaźniony. Tymczasem gdzie tam! Skoro kapitani okrętów weneckich dowiedzieli się o nim, żądni okupu bogatego, chcieli go koniecznie wziąć w niewolę. Otoczyli swojemi okrętami jego statek, tak że uciec już nie mógł żadną miarą. Trzeba się było poddać. Ale Karol nie tracił nadziei. Kazał swojej załodze niby to umawiać się o warunki poddania, a wszystko robić tak grzecznie, aby nie wzbudzić najmniejszego podejrzenia, sam zaś z dwoma panami przedostał się boczną luką okrętu do łódki pewnego rybaka, kazał się nakryć sieciami i worami, przepłynął w ten sposób koło okretów tych kapitanów i zdołał dobić do lądu. Aż takich fortelów trzeba było, aby się ratować — z rąk przyjaciół! Wszystko to zaś wcale nie szkodziło, że kiedy Karol we dwa miesiące potem udał się urzędownie do Wenecji, przyjmowano go z największymi zaszczytami. Tak to nie mieli miary ówcześni ludzie i nie odróżniali dobrego od złego.

Stały się te rycerskie rozboje i zasadzki rzeczą codzienną, która już nie naganę, ale wkońcu poklask budziła. Najgorzej zwykle było po jakiejś wojnie. Zbierały się wtedy całe gromady, całe bandy rycerzy dla łatwiejszych zdobyczy i napadały na dwory, miasta, a nawet na ówczesną stolicę papieża. A ci bandyci nie byli to ludzie prości, ubodzy, ale szlachta, a często nawet możni panowie, np. brat króla nawarskiego, który rozbijał razem z innymi.

I totnie, gdy się idzie za Szajnochą i czyta o tych wypadkach, a równocześnie widzi, czego następstwem były te przeokropne nieraz zdarzenia, przychodzą na myśl słowa Jezusa Chrystusa: „Uderz pasterza, a rozproszą się owce". Wiedząc o tem, bądźmy owczarnią, stojącą wiernie i wytrwale koło swego pasterza, nie pozwólmy tego pasterza zniesławiać i lżyć, a zaiste, będziemy silni i nie rozproszymy się i żadne bramy piekielne nie przemogą nas.

---

silny i sprawiedliwy, który nie będzie potrzebował robić jakichkolwiek ustępstw i paktów ze stronnictwami, bo będzie ich wspólnym wyrazem i ich wolą. Wtedy więc dopiero, gdy przeprowadzimy moralną reformę narodu i jego przedstawicielstwa, wtedy dopiero będą możliwe wszystkie inne reformy i reforma gospodarki krajowej. Na tę drogę dzisiejszy Sejm, jeżeli chce egzystować i skutecznie pracować, pójść musi. Musi tam nastąpić ugrupowanie z jednej strony ludzi dobrej wiary, ludzi prawdziwie katolickich i prawdziwie chrześcijańskich zasad, z drugiej ludzi przewrotnych.

A gdyby to stać się nie mogło, to lepiej niech ci uczciwi wrócą do domu i nie szargają w tej hańbie swego uczciwego nazwiska i sumienia, tembardziej — niech wrócą do domu ci co tam wnijść nie powinni byli wcale.

Spełnienia jednego albo drugiego postulatu ma prawo Naród Polski po pięcioletniem wyczekiwaniu żądać od Sejmu, którego swoją wolę do życia i pozytywnej pracy powołał.

Tadeusz Łubieński.

Sprawa pełnomocnictw.

W Warszawie wybitne osobistości naszego świata politycznego przy współudziale prawników odbywają narady w sprawie żądanych przez rząd p. Grabskiego pełnomocnictw, mocą których Prezydent państwa byłby upoważniony do wydawania rozporządzeń w przedmiocie uzdrowienia Skarbu. Zasadniczo nikt temu nie jest przeciwny; chodzi tylko o to, aby przyszłą ustawę upoważniającą przeprowadzić zgodnie z konstytucją. Pełnomocnictwa są wprost konieczne dla uzdrowienia Skarbu, bo tylko akcja energiczna, sprawna i wolna od wpływów interesów partyjnych, może nas wyprowadzić z obecnego złego położenia. To tylko wtedy będzie możliwem, jeżeli z zachowaniem powagi i władzy Sejmu, zastosuje się przez pełnomocnictwa **postępowanie skrócone**, tembardziej, że sprawa naprawy Skarbu jest pod każdym względem tak dobrze wyświetlona i zasady, na których to uzdrowienie ma się oprzeć tak już ustalone, że rozpatrywanie w Sejmie dalsze nic nowego pożądanego nie wniesie, a tylko wszystko opóźni. Otóż przeprowadzone zasady doprowadziły do wniosku, że Sejm ma uchwalić dla Prezydenta państwa i dla rządu żądane pełnomocnictwa w formie **ustawy ramowej** — w myśl której rząd będzie miał zwiększoną swobodę w wydawaniu rozporządzeń wykonawczych. W ten sposób w myśl konstytucji, władza ustawodawcza pozostanie przy Sejmie.

O zjednoczenie kościołów.

Założony przez Apostołów z rozkazu P. Jezusa jeden powszechny Kościół, z biegiem czasu wiele ucierpiał przez t. zw. schizmy. Z tych największą była schizma wschodnia z patrjarchą konstantynopolitańskim na czele, która dokonała się ostatecznie z początkiem drugiego tysiąca lat i oderwała od Kościoła katolickiego całą wschodnią połać Europy i Azję Mniejszą. Drugą znaczniejszą schizmą było oderwanie się Kościoła anglikańskiego. Schizmy te polegały na tem, że Kościoły te pozostawiając u siebie dawną organizację katolicką, wyłamywały się z pod władzy najwyższego namiestnika Chrystusowego, którym jest biskup rzymski, jako następca św. Piotra.

Powodem do schizmy wschodniej była pycha patrjarchów w Konstantynopolu, którzy nie chcieli uznawać nad sobą władzy papieskiej. Natomiast schizmę angielską spowodowało co innego. Mianowicie nienormalny król angielski Henryk VIII. zażądał od papieża Klemensa VII. unieważnienia jego małżeństwa, bo chciał pojąć inną żonę. Ponieważ w Kościele katolickim małżeństwo ważnie zawarte nie może być rozerwanem, przeto papież odmówił. Wtedy król ten zerwał jedność z Rzymem, kazał się obrać na głowę Kościoła w Anglji, który następnie zezwolił na wszystko, czego król żądał. Stało się to w r. 1534.

Odtąd wyznawcy jedności z Rzymem, tj. prawdziwi katolicy, byli w Anglji bardzo srogo prześladowani. Dopiero w r. 1828 to prześladowanie się skończyło. Gdy to nastąpiło, Kościół anglikański, pozbawiony sztucznej podpory ze strony państwa, zaczął coraz bardziej tracić na znaczeniu, a natomiast katolicyzm począł na nowo zyskiwać licznych zwolenników. Wiele do tego przyczynili się katoliccy biskupi w Anglji, jak Newman i inni.

Ten postęp katolicyzmu w Anglji przy równoczesnym upadku moralnym i społecznym, który obecnie tam się daje zauważyć, a któremu anglikańscy biskupi nie są w stanie skutecznie przeciwdziałać, obudził myśl, aby dążyć do ponownego zjednoczenia się z Rzymem. Myśl ta raz rzucona nie zgasła, ale dalej się rozwija i zyskuje coraz to nowych i liczniejszych zwolenników, którzy organizują zjazdy i konferencje, aby powrót do Rzymu przygotować. Szczególnie ważne były konferencje, które pod przewodnictwem sławnego belgijskiego kardynała Merciera odbywały się w Malines, zwłaszcza, że anglikański biskup Canteburg wspomina o nich w swoim piśmie do metropolity Kościoła anglikańskiego.

Arcybiskup ten zaznacza, że w Malines odbyto już trzy konferencje i że dziś jeszcze trudno jest powiedzieć cośkolwiek o ostatecznym ich rezultacie, ponieważ w sprawie tej nie powzięto jeszcze żadnych nazbyt określonych kroków, jednak wydaje się pewnem, że zwołane zostaną dalsze konferencje.

List pasterski arcybiskupa canterburyjskiego w sprawie konferencji, zwołanej w przedmiocie jednoczenia kościoła w Anglji, wywołał w poszczególnych związkach religijnych niesłychane wrażenie. W kołach tych szczególne zainteresowanie budzi fakt konferowania przedstawicieli Kościoła angielskiego z przedstawicielami **Kościoła rzymsko-katolickiego** w Malines.

Ruch na rzecz zjednoczenia Kościoła angielskiego znalazł bardzo przychylny oddźwięk w kołach wolnego kościoła w Anglji. W sferach tych utrzymuje się wrażenie, że ciężkie warunki, które przeżywa świat, mogą być złagodzone albo uregulowane, jeżeli na nie spoglądać się będzie z punktu widzenia chrześcijańskiego. Ten ideał można będzie osiągnąć ze zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich wogóle, jednakże w tychsamych sferach wskazują na ogromne trudności, na jakie napotka sprawa zjednoczenia Kościoła w Anglji ze strony zarówna niektórych anglikanów, jak i Kościoła rzymsko-katolickiego.

Takie wieści przychodzą z Anglji, w której widzą słabość tamtejszego Kościoła narodowego i zamyślają

ratować się ponownem przyłączeniem się do Rzymu. A u nas? U nas w najlepsze p. Stapiński, dając w noworocznym numerze „Przyjaciela Ludu" sprawozdanie z naszej niezbyt pomyślnej polityki zagranicznej, zachwala jako jedyny środek naprawy wszystkiego zaprowadzenie „Kościoła narodowego", czyli schizmy.

Państwa zachodnie Polska i Rosja.

Stale, jakby na przekór, ilekroć na terenie międzynarodowym zanosi się na wielkie zmiany, okazuje się, że nasz rząd do tych zmian się nie przygotował i najważniejsze często rozstrzygnięcia dla naszej polityki zagranicznej przychodzą do skutku bez naszego wpływu. Tak się rzecz ma obecnie. Na porządku dziennym państw Europy zachodniej znalazła się w ostatnim czasie sprawa stosunku poszczególnych państw do Rosji sowieckiej, która dotąd bojkotowana politycznie, od niedawna stała się celem dyplomatycznych zabiegów ze strony najpierw Włoch, następnie Anglji, Jugosławji, Czech i wkońcu Francji. Co wpłynęło na zmianę dotychczasowego stanowiska? Przekonanie, że rządy bolszewickie utrwaliły się na dłuższy czas w Rosji, oraz konieczność nawiązania stosunków z Bolszewją ze względów gospodarczych. Dopomogło także niemało do tego wzmożenie się partji socjalistycznej w Anglji, która obecnie przygotowuje się do objęcia rządów i do zmiany dotychczasowej zagranicznej polityki angielskiej.

W zabiegach o zdobycie wpływów w Rosji państwa zachodnie nie postępują zgodnie, ale ze sobą współzawodniczą. Przedewszystkiem współzawodnictwo to występuje wyraźnie u Anglji i Francji. Plan Anglji zdaje się opierać na pomyśle, aby utworzyć z Rosji, z Niemiec. Włoch, Hiszpanji i niektórych państw bałkańskich grupę związaną z Anglją i przy pomocy tego bloku osłabić wpływ Francji na kontynencie Europy. W związku z tem odzywają się w Anglji poważne głosy, aby do tego planu pozyskać także Polskę.

Francja natomiast, chcąc przeciągnąć Bolszewję na swoją stronę, dąży do tego, aby przyłączyć Rosję do państw zgrupowanych pod jej przewodnictwem, a mianowicie Belgji, małej Ententy (Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja) i Polski.

Jak więc widzimy, rozpoczyna się gra na wielką skalę, w której działać i ścierać się będą siły niejednokrotnie wprost wrogie Polsce. Aby temu przeciwdziałać i uzyskać stanowisko korzystne, musi się nasz rząd zdobyć na szybką i stanowczą decyzję. Nie możemy się spodziewać, że pójdzie to łatwo. Nasza polityka zagraniczna stale kuleje i dotąd ponosi prawie same porażki. Do tego od chwili ostatniego przesilenia nie mamy właściwego ministra spraw zagranicznych (p. Bertoni jest tylko kierownikiem ministerstwa). To sprawiło, że na terenie międzynarodowym wpływ nasz coraz więcej słabnie, a natomiast Czechosłowacja zyskuje. Chwila więc obecna nakłada na obecny rząd p. Grabskiego bardzo trudne obowiązki: Przeprowadzenie uzdrowienia Skarbu, oraz pokierowanie naszą polityką zagraniczną w warunkach bardzo trudnych.

Pamiętajcie o funduszu prasowym.

Z powodu rozbicia się Piastowców uwag kilkoro.

Nasi ludowcy z obozu „Piasta" biadają nad postępkiem Bryla i towarzyszy, ze zgrozą piszą o ich zdradzie, piętnując ich jako warchołów, którzy dla interesów osobistych rozbili jedność klubu i większość sejmową. I słusznie należy im się piętno warchołów. Ale kto obserwował historję ludowców od początku, ten się nie będzie dziwił wypadkowi tak bolesnemu dla ludowców — wszak to tylko konsekwencje, czyli następstwa nieubłagane tych metod i sposobów, jakimi ludowcy walczyli i na jakich wzrośli w potęgę. Tak to mszczą się zawsze metody nieuczciwe, po chwilowem powodzeniu przychodzi katastrofa, kto na śmieciach i bagnie buduje, niech się nie spodziewa trwałości. Warchoły tylko warchelstwo mogły wychować. Czyż nie wacholem był twórca a przynajmniej pierwszy i największy krzewiciel ludowizmu, Stapiński? W jego szkole ćwiczyli się późniejsi piastowcy, a choć swego wodza odstąpili, nie mogli się zdobyć na otrząśnięcie się z jego metod i nie chcieli stanąć na gruncie zdrowym, moralnym, szczerze katolickim. Oczywiście musieliby wtedy potępić swą własną przeszłość, kiedy to byli towarzyszami i współpracownikami Stapińskiego, musieliby ze swego grona wyrzucić wszystkie jednostki nieuczciwe i zdeprawowane i zaczynać robotę na nowo. Tego zrobić nie umieli czy nie chcieli, żal im było zrywać z ludźmi, z którymi się zżyli i osłabiać liczebnie swój obóz — tolerowali świadomie niezdrowe elementa wśród siebie, poczuwali się nawet do obowiązku bronienia ich, a wszystko dla partyjnej solidarności i nibyto dla dobra stronnictwa. Stronnictwo rosło w liczbę, potężniało, zyskało na wpływie, ale nigdy nie było zdrowe i siła jego była pozorną. Teraz dopiero wywlekają Piastowcy rozmaite brudne sprawki secesjonistów, nie spostrzegli się, że sami sobie dają smutne świadectwo, skoro o tych sprawkach już dawno wiedzieli i milczeli, a może nawet ich bronili.

Kiedy Piastowcy odrywali się od Stapińskiego, nazwali to oczyszczeniem stronnictwa, widocznie nie bardzo gruntowne było to oczyszczenie, kiedy już po raz drugi odpadają od nich śmiecie, jak mówią, a jeszcze do zupełnego uzdrowienia daleko.

Nie myślimy cieszyć się z postępku Bryla i jego towarzyszy. Rozbicie polskiej większości sejmowej było bądź co bądź katastrofą, która mogła dla Polski sprowadzić szkody niepowetowane. Ale radzilibyśmy ludowcom, by, nauczeni doświadczeniem, rozglądnęli się dobrze w swoim obozie i sami pozbyli się jednostek niepewnych i znanych warchołów, zanim ich oni sami nie porzucą. Niechaj dalej nie ustają w oczyszczaniu, a przedewszystkiem niechaj sami lepiej wglądną w siebie i zbadają fundamenta swej polityki. Kto bez Boga zaczyna i na Boga w swej robocie się nie ogląda, musi wcześniej czy później zbankrutować. Niechże tedy jasno i wyraźnie odwrócą się od swej przeszłości mętnej, niechaj staną na gruncie katolickim bez obłudy, niechaj zaczną budowę stronnictwa od nowa, na nowych, zdrowych, uczciwych fundamentach! Zapewne nie wszyscy zgodzą się na to, ale choćby ich niewielu zostało, mogą mieć za sobą lud w większości katolicki i mimo różnych wysiłków jeszcze niezepsuty i mogą dużo zrobić i dla Ojczyzny i dla ludu.

Spłata należności przedwojennych.

Napisał poseł Dr. Antoni Matakiewicz.

Ustawiczny spadek wartości naszej marki jest powodem, że jedni nadmiernie się bogacą, a drudzy ubożeją.

Przykłady tego mamy na każdym kroku.

Właściciel znaczniejszej kwoty pieniężnej, chcąc zapewnić sobie utrzymanie na starość pożyczył te pieniądze uczciwą zdobyte pracą drugiemu na kupno domu lub gruntu. Zapewnił sobie dość znaczny procent od tej pożyczki, a pożyczkę zabezpieczył na hipotece realności nabytej przez dłużnika za jego pieniądze. Nadeszły obecne czasy, grunt lub dom wartają tysiące dolarów, miljardy marek, a zbogacony pożyczką właściciel domu, czy gruntu chce wykwitować swego dobrodzieja drobną kwotą obliczoną na podstawie formułki ministra Grabskiego 70 marek za każde 100 koron. Albo dalszy przykład:

Właściciel kilkamorgowego gospodarstwa czując się bliskim śmierci sporządził przed wojną testament. Całe gospodarstwo zapisał jednemu synowi, a włożył na niego obowiązek, by reszcie rodzeństwa za dojściem do pełnoletności powypłacał spłaty wynoszące po kilka set koron na głowę. Obecnie ten syn, któremu zmarły przeznaczył na własność całe swoje gospodarstwo jest zamożnym, a chce wykwitować swych braci i siostry zapłatą po kilkaset marek.

Opowiadano mi, że jeden z takich szczęśliwych dziedziców rozpowiadał, że wystarczy mu sprzedać koguta, aby rodzeństwo posspłacać.

I znowu innym przykład.

Pewien człowiek, zadłużony przed wojną. postanowił udać się do Ameryki, aby tam przez pracę dorobić się, powrócić następnie do kraju i długi pooddawać. W tym celu, aby na podróż do Ameryki uzyskać środki. sprzedaje swój grunt, otrzymuje od kupiciela cenę kupna. ale zastrzega sobie, prawo, że jak za kilka lat powróci z Ameryi do kraju, to będzie mógł otrzymane od kupiciela za grunt pieniądze temuż oddać i grunt z powrotem na swą własność odebrać. (Prawo odkupu).

Sprzedawca dostał pieniądze dobre, pełnowartościowe. podobnie jak pieniądze złote, gdy teraz po kilku latach wrócił, chce odebrać grunt, a wzamian za niego oddać w kiepskiej, prawie że bezwartościowej, papierowej walucie tę samą ilość pieniędzy, jaką za grunt przed wojną otrzymał. Posiadacz gruntu natomiast gotów jest oddać mu grunt, ale żąda zapłaty obecnej wartości gruntu, względnie domaga się, aby mu zwrócono taką ilość papierowych marek, by otrzymał taką samą wartość, jaką przedstawiała ta suma pieniędzy przez niego przed wojną za grunt zapłacona.

Rzecz jasna, że podobne sprawy, jak codopiero przedstawione, muszą powodować procesy sądowe, gdyż pokrzywdzony udaje się o pomoc i ratunek do sądu, mającego przecież obowiązek wymierzać sprawiedliwość. Ale dotychczasowa ustawa nie przewidująca tak nadzwyczajnych zmian walutowych, jakie obecnie mają miejsce. stosowana była do niedawna na niekorzyść właścicieli przedwojennych. Sądy uznawały, że jeśli obowiązany do zapłaty prentensji przedwojennej zapłacił, albo złożył do depozytu sądowego tę ilość pieniędzy, do jakiej był odnośną umową przedwojenną obowiązany, to orzekały sądy, że wypełnił on swój obowiązek. Ale Sąd Najwyższy w Warszawie wychodząc prawdopodobnie z założenia, że takie szablonowe załatwianie sporów połączone być musi z wielką krzywdą tej strony, która dała pieniądze pełnowartościowe, równające się złotu, a wskutek nagłego. nadzwyczajnego spadku marki polskiej zmuszoną byłaby przyjmować obecnie wielokrotnie mniej, jak drugiej stronie wręczyła — wydał w pewnej takiej sprawie na plenarnem posiedzeniu orzeczenie, wyrażające zapatrywanie, że wierzyciel, który przed wojną pożyczył komuś na hipotekę realności pieniądze, nie jest obowiązany przyjąć od swego dłużnika tej samej ilości koron, jaką mu swego czasu wręczył, przeliczonej na marki polskie w stosunku 70 marek za 100 koron. Również orzekł Sąd Najwyższy w Warszawie, że dłużnik nie jest zwolniony z długu w wypadku, gdy w powyższy sposób obliczony dług na rzecz wierzyciela składa do sądowego depozytu, zaś wierzyciel nie popada w zwłokę, gdy tak obliczonej wierzytelności nie chce przyjąć od dłużnika, lub podjąć z depozytu sądowego. Sąd Najwyższy jednak nie oznaczył, ile ma dłużnik zapłacić wierzycielowi w zamian za korony austrjackie, ruble rosyjskie i marki niemieckie. Tę sprawę pozostawił ustawodawstwu sejmowemu, względnie uznaniu sędziego lub ugodzie stron.

Jeśli sędzia będzie chciał wydać wyrok sprawiedliwy, zawsze na jego uzasadnienie znajdzie w ustawie przepis, strony rozumne, mające Boga w sercu i nie chcące krzywdy bliźniego swego przy pomocy Sądu lub poza sądem znajdą drogę do zgody, która, jak mówi przysłowie, lepsza chuda, niż tłusty proces.

O panach słów kilkoro.

Jest w Polsce pewna klasa ludzi, którzy tak są przekonani o swojej wyższości, że gdzie mogą, a więc szczególnie w swoich pismach, głoszą opinję, iż oni jedynie zdolni są ratować państwo, byleby tylko im oddano kierowniczą rolę. Klasą tą są panowie ziemianie. A ponieważ społeczeństwo wobec obecnego nastroju politycznego nie dało im dotychczas tego, do czego oni sobie roszczą pretensję, a ponadto przez reformę rolną zagroziło im pomniejszeniem ich stanu posiadania, przeto uważają się stale za pokrzywdzonych. Czy jednak słusznie?

Tem pytaniem warto sobie dziś na chwilę głowę zaprzątnąć, a to dlatego, ponieważ panowie, wykorzystując powszechne niezadowolenie z obecnych stosunków, które są następstwem błędnej polityki, prowadzonej bez pomocy panów i owszem z wykluczeniem panów, przypominają społeczeństwu błogie czasy przedwojenne, czasy rządów pańskich i przez to pragną obudzić w społeczeństwie to przekonanie, że powrót panów do władzy może zaradzić wszystkim obecnym niedomaganiom. Słysząc to, niejeden pomyśli sobie, że może w tem jest prawda. Dlatego też warto tę kwestję należycie oświetlić i niczego z góry nie przesądzając, trzeźwo i rozumnie rzecz całą rozsądzić.

Zacznijmy więc od tego, co należy rozumieć przez to słowo „panowie".

Z dawien dawna w naszem rozumieniu chłopskiem pod słowem „panowie" rozumiemy znamienitszą szlachtę, która wywodząc się ze starożytnych rodzin,

czyli rodów, przez pokolenia świadomie wyodrębniających się, uważała się i uważa za wyższy gatunek ludzi, którzy nie mogą wchodzić w stosunki z innymi, jako równi z równymi. Stąd też np. małżeństwa prawdziwych „panów" nie z „panami" sobie podobnymi, należą do rzadkości i właściwie równoznaczne są u nich z karygodnem poniżeniem swego rodu. W dawnych czasach, kiedy te rody powstawały, początek dawał im jakiś wyszczególniający się zdolnościami i zasługami człowiek, który za swe zasługi otrzymał od króla odznaczenie w postaci herbu, przywileje i bogate uposażenie. W ten sposób zasługa osobista dawała początek i podwalinę pod przyszły ród pański, który rozwijając się w lepszych warunkach i w myśl tradycji przekazanej przez owego osobiście znamienitego przodka, dawał krajowi niejednokrotnie świetnych mężów stanu i dzielnych obrońców. Znamy w historji takie okresy, w których „panowie" byli prawie wyłącznymi piastunami wyższej myśli państwowej.

Oprócz owych „panów" wytworzyła się i jako osobna klasa wystąpiła stosunkowo bardzo liczna szlachta, które też wzorem „panów", pielęgnując swoją odrębność rodową, posiadała swoje tradycje i stanowiła w państwie warstwę politycznie uświadomioną, posiadającą pełne prawa, które były przywilejami, ponieważ i inne warstwy ich nie posiadały. Szlachta ta obecnie nie wchodzi w rachubę, ponieważ ruch demokratyczny, który przyniósł pełne prawa wszystkim warstwom, z postępem czasu zniwelował tę odrębność szlachecką. Natomiast pewna część „panów", inaczej zwanych arystokracją, zdołała przetrwać dotychczas, a to dzięki silniejszej tradycji i większemu majątkowi.

Nie da się zaprzeczyć, że w swoim czasie „panowie" oddawali Polsce największe usługi. Znanym jest z historji fakt, że mądrzy panowie małopolscy za Jadwigi, wbrew jej woli, doprowadzili do skutku małżeństwo jej z Jagiełłą, łącząc w ten sposób Polskę z Litwą i tworząc podwalinę pod mocarstwową potęgę Polski. Rody pańskie dały też Polsce Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Sobieskich i innych, którzy w historji naszej świecą jak gwiazdy pierwszorzędnej wielkości. A było tak dzięki temu, że rody te **pielęgnowały najszczytniejsze tradycje polskie.** Później jednak rody te zwyrodniały i głównie starały się tylko o wielkość nie państwa, ale swoją własną, często nawet z największą szkodą państwa, współzawodnicząc ze sobą i nienawidząc się wzajemnie. **Ta polityka czysto rodowa** sprawiła, że w okresie upadku Polski, państwa zaborcze mogły nimi posługiwać się przeciwko państwu polskiemu. A ponieważ szlachta polska, chociaż była liczna, nie potrafiła zdobyć się na wysiłek państwowotwórczy, przeto Polska pod naporem państw zaborczych upaść musiała. W ten sposób panowie, których przodkowie Polskę uczynili wielką i potężną, spowodowali jej upadek i niewolę.

A jak było w okresie niewoli? Wyjąwszy kilku chlubnych wyjątków, jak Czartoryskich, Zamoyskich i innych pomniejszych, na ogół panowie starali się o to, aby możliwie najkorzystniej się urządzić pod zaborem i stąd pozostawali w dobrych stosunkach z dworami panujących. **Myśl o utrzymaniu i rozwijaniu myśli o Polsce niepodległej przeważnie porzucili.** Zbliżenie się do społeczeństwa polskiego, wyjąwszy chyba zabór pruski, jako klasa, która siłą tradycji powinna patronować wszystkim najwyższym dążeniom narodu, pielęgnować je, rozwijać, nie szukali. Stracili wiarę w przyszłość Polski, jako państwa całkowicie niepodległego i wszelką pracę w tym kierunku uważali za trud pozbawiony realnego celu.

Prawda, że i inne warstwy narodu pod tym względem, a mianowicie rychłego zmartwychwstania Polski, nie orjentowały się należycie prawie do końca wojny światowej i nie zajęły odpowiedniego stanowiska, ograniczając się do oczekiwania, co wypadki przyniosą. Wyjąwszy kilku śmielszych jednostek zagranicą (Paderewski, Dmowski i inni), ogół, pragnąc całą duszą Polski, nie zdobył się na odpowiedni czyn polityczny, wprowadzając naród polski odrazu na właściwe tory polityki światowej, jak tego przykład mogliśmy podziwiać u Czechów. Jednak od panów polskich, którzy niejako we krwi powinni mieć tradycje dawnej naszej świetności, należało spodziewać się większego w tym kierunku uświadomienia i zmysłu przewidywania. Tego jednak nie okazali po sobie. Dlatego też nic dziwnego, że gdy Polska powstała, panowie, jako osobna klasa narodu, znaleźli się poza sferą wpływowych czynników, kształtujących jej organizm państwowy. Winę tego w znacznej mierze muszą sami sobie przypisać, bo narodowi, aby kogoś darzyć zaufaniem, nie wystarcza samo pochodzenie z historycznie sławnych polskich rodów, ale domaga się on i to całkiem słusznie, czynnego pielęgnowania państwowego ideału Polski, a z tem panowie w chwili zmartwychwstania Polski nie mogli się wykazać.

Czy to wyszło państwu naszemu na korzyść i czy wydatna współpraca dla państwa także ze strony panów nie przyniosłaby nam wiele korzyści politycznych i społecznych, to już rzecz inna. Pomówimy o tem w następnym numerze. Narazie jednak uważamy, że panowie nie mają prawa twierdzić, iż w szczególny sposób są uprawnieni do reprezentowania państwowości polskiej i dlatego dzieje im się krzywda, gdy społeczeństwo im tego dotąd odmawia. C. d. n.

KRONIKA.

MILJONÓWKA. W dzisiejszem ciągnięciu miljonówki padła wygrana na los Nr. 2,523.288, sprzedany w Kasie skarbowej w Żółkwi.

POLSKA ZAWARŁA 12 TRAKTATÓW HANDLOWYCH. Są to traktaty: z Rumunją, Francją, Włochami, Szwajcarją, Austrją, Jugosławją, Belgją, Turcją, Czechosłowacją, Japonją, Finlandją i Anglją.

Poza powyższymi traktatami opracowywane są obecnie przez Min. Przem. i Handlu projekty, względnie kontr-projekty traktatów handlowych: z Holandją, Norwegją, Estonją, Węgrami, Szwecją i Danją.

KASY SKARBOWE PRZYJMUJĄ ZALICZKI WALORYZACYJNE NA PODATKI. Ministerstwo skarbu wydało dnia 15 grudnia rozporządzenie w sprawie przyjmowania przez kasy skarbowe zaliczek waloryzowanych na podatki przed terminem płatności. Zaliczki te mogą być pobierane na wszelkie podatki, opłaty i należności zwaloryzowane i będą obliczane przez kasy wedle urzędowego kursu franka złotego, obliczonego w dniu wpłaty. Z chwilą wymiaru podatku, względnie opłaty, przez właściwe urzędy wymiarowe, uznaną zostanie kwota franków złotych, obliczona przez kasy przy wpłacie zaliczki, jako pokrycie podatku a ewentualna nadpłata będzie zaliczona na poczet innych

należności. Przez wpłacenie zaliczek podatkowych może każdy podatnik zabezpieczyć swą posiadaną gotówkę od ewentualnych strat w spadku marki polskiej.

NASTĘPNY NUMER „Ludu Katolickiego" wyjdzie w zwiększonej objętości.

KURS FRANKA ZŁOTEGO. Ogłoszono rozporządzenie ministra skarbu w przedmiocie ustalania i ogłaszania wartości franka złotego, służącego za miernik przy obliczaniu danin i niektórych innych dochodów publicznych. Ustaloną wartość franka złotego ogłasza się codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, w formie obwieszczenia ministra skarbu w „Monitorze Polskim". Ustalony w obwieszczeniu kurs obowiązywać będzie dnia trzeciego po ustaleniu, lub również dnia czwartego, ewentualnie dalszego dnia, jeżeli ustalenie kursu nastąpi w przeddzień niedzieli lub świąt. W obwieszczeniu może być określony również inny termin obowiązywania, ustalonego w obwieszczeniu kursu. Kurs ten obowiązywać będzie przy pobieraniu należności zwaloryzowanych w myśl przytoczonej wyżej ustawy, o ile w poszczególnych rozporządzeniach nie będzie inaczej postanowione.

Dnia 29-go grudnia ustalony został przez p. ministra skarbu i ogłoszony w „Monitorze Polskim" po raz pierwszy kurs waloryzacyjny franka złotego: kurs ten, w wysokości 1.220.000 marek polskich, obowiązywał w dniach 1-go i 2-go stycznia 1924 r.

ZWALORYZOWANE TARYFY KOLEJOWE I POCZTOWE. Wobec ogłoszenia kursu waloryzacyjnego franka złotego, obowiązujące w dniach 1-go i 2-go stycznia 1924 roku, podajemy dla przykładu, jak w tych dniach obliczano należytość za jazdę kolejową:

W dniach 1 i 2 stycznia 1924 r. bilet III klasy pociągiem osobowym z Warszawy do Krakowa (364 klm.), kosztował 8.918.000 mk. (przedtem 3.144.000), pociągiem pospiesznym 13.377.000 mk. (przedtem 4.716.000).

W ten sam sposób można obliczyć ceny biletów do innych miejscowości. Mianowicie w dniach 1 i 2 stycznia płaciło się 245.000 mk. za każde 10 klm. w klasie III pociągiem pospiesznym.

Opłata za list zwykły w dniach 1 i 2 stycznia 1924 r. wynosiła 122.000 mk. (10 centymów złotych), opłata za wyraz telegramu 97.000 mk. (8 cent. złotych), najmniej jednak za telegram 976.000 mk. (80 cent. złotych) do Gdańska za wyraz 183.000 mk. (15 cent. złotych).

ZAŁOŻENIE SPÓŁDZIELNI „PSZCZOŁA". Z inicjatywy Związku Pszczelniczego oraz Sekcji pszczelarskiej Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie, założono w dniu 16 grudnia b. r. spółdzielnię pod nazwą „Pszczoła". Nowa ta placówka spółdzielcza ma za cel swej działalności skupienie w swych rękach handlu produktów pszczelnych, jak: miód, wosk, oraz pokrewnych rolniczych, jak: owoce, nabiał i t. p., aby uchronić te produkty, zwłaszcza miód od zafałszowywania ciałami obcemi.

W dzisiejszych czasach fałszowanie miodu stało się tak wyspecjalizowanem, iż bardzo trudno w sklepach o produkt prawdziwy. Ponieważ „Pszczoła" skupuje miód bezpośrednio z pasiek od swych członków-pszczelarzy, przeto produkty pasieczne będzie posiadać w swym składzie prawdziwe, wolne od wszelkich domieszek.

Prócz działu handlowego „Pszczoła" organizuje fabrykację przetworów miodowych i owocowych, jak: miody pitne, wina owocowe i miodowe, pierniki miodowe, ciastka, galaretki, marmelady i t. p.

Nadmieniamy, iż cały zarząd tej nowo stworzonej placówki znajduje się wyłącznie w rękach chrześcijańskich, to też szeroki ogół społeczeństwa powinien poprzeć jej działalność. Znając gorliwą i owocną działalność Związku pszczelniczego, oraz Sekcji pszczelarskiej Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, które w krótkim czasie skupiły w sobie niemal wszystkich pszczelarzy nietylko z Małopolski, lecz i z dalszych stron, mamy nadzieję, iż „Pszczoła", prowadzona przez ten sam zarząd, rozwinie swą działalność i przyczyni się do uprzemysłowienia tej gałęzi gospodarstwa rolnego.

Zarząd „Pszczoły" znajduje się tymczasowo w lokalu redakcji „Bartnika Postępowego" we Lwowie, ul. Kopernika 20.

„BARTNIK POSTĘPOWY". Ukazał się pierwszy noworoczny zeszyt „Bartnika Postępowego", ilustrowanego dwutygodnika, poświęconego sprawom pszczelnictwa. Jest to najstarsze czasopismo fachowe w Polsce, bo wychodzi już czterdziesty szósty rok, a w ogólności jest jednem z najstarszych czasopism w Europie. Pismo to, subwencjonowane przez Ministerstwo Rolnictwa i D. P., rozchodzi się nie tylko po całej Polsce, lecz i poza granicami w stosunkowo bardzo pokaźnej liczbie. Redakcja „Bartnika Postępowego", jak widać z treści poszczególnych zeszytów, nawiązała i utrzymuje stały kontakt z organizacjami pszczelniczemi zagranicznemi, informując je o stanie pszczelarstwa w Polsce; tym sposobem pismo to przyczynia się w niemałym stopniu do szerzenia wiadomości o stosunkach, panujących w Polsce (przy opisie pasiek podaje krótkie rysy historyczne naszego kraju).

Zeszyt pierwszy zawiera: Pszczoły włoskie u nas. Rośliny miododajne. Przyczynki do historji pszczelarstwa w Polsce. Życie pszczół. Roboty w pasiece w styczniu. Przegląd zagranicznych czasopism pszczelarskich (bardzo obszerny). Korespondencje. Sprawy bieżące.

Informacje.

EMIGRACJA DO FRANCJI.

Rekrutacja robotników i robotnic rolnych do robót we Francji z powiatów: Nowy Sącz, Jasło, Gorlice, Grybów, Limanowa, Nowy Targ, Spisz, Orawa odbędzie się w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy w Nowym Sączu, ul. Dunajowskiego l. 11, dnia 14, 15 i 16 stycznia 1924 r.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Kazimierz Kwiecin. Nie mogło być zamieszczone w noworocznym numerze, bo przyszło już po wysłaniu tego numeru. Trzeba wysyłać zawsze tydzień naprzód. Prosimy o pamięć.

UNIEWAŻNIA SIĘ ZGUBIONĄ KSIĄŻECZKĘ wojskową, jako własność Franciszka Kmiecika, urodzonego w r. 1900 w Męcinie, powiat Limanowa, a wydaną przez P. K. U. Nowy Targ.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki" Stow. zarej. Odpow. redaktor Wincenty Woźny.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 32, pod zarządem Romana Ferka.